№ 23. Łowicz, 7 czerwca 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński.**

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Roberta*) Op.
Sobota Maksyma B. W., Medarda.
Niedziela Pryma i Felicjana M. m.
Poniedziałek Małgorzaty Kr., Zachar. M.
Wtorek Barnaby Apost.
Środa Jana Wyz., Onufrego Pust.
Czwartek Antoniego Padewskiego W.

*) Św. Robert, Opat, urodzony w Szampanji r. 1024, w pietnastym roku życia wstąpił do Zakonu Benedyktynów, blisko miasta Treków (Troyes) Osiadł póżniej z siedmioma pustelnikami śród lasu Molesmińskiego, w dycezji Laugres, a następnie w lesie Citeaux o 3 mile od miasta Dijon. Tu wziął początek zakon Cystersów, którego pierwszym opatem był Rob ert.Post surowy i nieustanny prawie, głębokie milczenie, praca ręczna w ciągu kilku godzin dnia, zupełne odosobienie, noce trawione no czuwaniach, modlitwach i pieśniach ku chwale Pana; surowe umartwienie zmysłów, rośliny, korzenie i chleb gruby służyły mu za cały pokarm: a to wszystko czyniło o opactwa Cystersów nowy cud świata. Nakoniec Robert rządził klasztorem w Molesme, aż do błogosławionej swej śmierci, zaszłej w 1110 roku. X.***

Społem!

Naczelną zasadą stowarzyszeń prawdziwie spółdzielczych jest solidarność członków. Jeżeli uważnie śledzić będziemy wpływ tej zasady na życie stowarzyszeń spożywczych, to przekonamy się że w rozwoju swoim wytwarza ona właśnie te warunki, jakie najlepiej sprzyjają interesom spożywców. Z drugiej strony łatwo przyjdzie wykazać, że brak solidarności wśród członków stowarzyszenia, niedostateczne jej przestrzegania tamuje jego rozwój, skazuje na ciągłą niemoc, a niekiedy bardzo rychło niweczy ich dążenia. Weźmy, naprzykład, jedno z zasadniczych zadań stowarzyszenia spożywców: obniżenie ceny towarów za pomocą usunięcia zbytecznych pośredników, czyli kupno z pierwszej ręki. Głównym warunkiem korzystnego prowidowania się w artykuły z pierwszorzędnych źródeł jest zakupywanie ich w większej ilości, a co za tym idzie — duży zbyt; duży obrót handlowy wymaga zrzeszenia się szerokich mas spożywców i solidarnego ich działania a więc kupowania towarów we własnych sklepach przez wszystkich stowarzyszonych. Każdy świadomy tego członek, będzie, o ile możności, kupował w sklepie współdzielczym i namawiał innych członków do solidarnego popierania tegoż sklepu, aby w ten sposób obrót stowarzyszenia powiększyć i utorować mu drogę do lepszych warunków kupna, a co za tym idzie, umożliwić mu tańszą sprzedaż, lub wypłacanie większej dywidendy od towarów. Dążeniem stowarzyszeń spożywczych jest także wyrugowywanie z handlu oszustwa, wprowadzenie doń uczciwości, co również bez solidarnego poparcia członków nie da się osiągnąć. Mało jest dziedzin życia, w którychby nieuczciwość, oszustwo tak się rozwielmożniły, jak w handlu; cierpi na tym moralność ogólna, cierpi dotkliwie—spożywca. A właśnie to oszustwo jest najstraszniejszą bronią, jaką sprytni handlarze zwalczają stowarzyszenia spożywcze, w celu osobistych zysków. Wyszukują oni rozmaite sztuczki, korzystając z nieznajomości towaroznawstwa szerokich mas kupujących, z ich nieuwagi, a u nas jeszcze, z niepiśmienności spożywców, kupujących towary na książeczkę, żeby ich wysyskać, ile tylko się da.

Niedawno czytaliśmy w „Społem“ o żydach z Będzina, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej za sprzedawanie fałszowanej herbaty. Na takich odpadkach, zafarbowanych szkodliwie, zarobek znakomity, to też snadniej ustąpić można potym cokolwiek na innym towarze, byle zyskać sobie odbiorcę, wzbudzić w nim zaufanie do sklepu, odciągnąć od stowarzyszenia. O zafałszowaniach artykułów spożywczych urosły już całe tomy, o oszustwach na wadze, przy zapisywaniu do książeczek towarowych, również często daje się slyszeć. I zbiera sprytny oszust obfity plon z nieświadomości ludzkiej do kieszeni, wychwalany jeszcze przez odbiorców z powodu taniości niektórych artykułów.

Czy w interesie spożywców leży popieranie takiego handlu oszukańczego, choćby nawet te różne oszustwa okupywane były od czasu do czasu większą, lub mniejszą zniżką na niektórych towarach? Na to chyba mamy tylko jedną odpowiedź: Nie powinniśmy nietylko nie popierać tego rodzaju kupców, ale dążyć do wytępienia oszustwa w handlu, bo, bądź co bądź, na tym oszustwie zawsze najgorzej wychodzi spożywca. Nauczeni doświadczeniem, nie unośmy się zbytniem zaufaniem do kupców, którzy nadzwyczaj tanio sprzedają swoje towary, skoro wiemy, co się ukrywa za tą pozorną taniością. Tylko zrozumienie rzeczy uchronić nas może od tej pokusy popierania oszustów dla rzekomej ich taniości, tylko drogą solidarności umożliwimy stowarzyszeniom spożywczym wprowadzenie do handlu uczciwości i porządku. Celem stowarzyszeń spożywczych jest ekonomiczne podniesienie stowarzyszonych, nietylko za pomocą obniżenia cen artykułów spożywczych, ale uchronienie członków od zbytecznych wydatków i ułatwienie im oszczędności na czarną godzinę.

Handel prywatny na ogół nie dba o to, czy kupujący nabył rzecz mu niezbędną, trwałą, odpowiednią do swego przeznaczenia; owszem, większość naszych kramarzy stara się raczej wpakować kupują-

cemu jak najwięcej towaru, bez względu na jego znaczenie i dobroć, gwoli powiększenia obrotu i własnego zysku. Dąży się do tego różnemi drogami: przesadną reklamą, zręczną namową, taniością sprzedawanej tandety, udzielaniem kredytu. Zwłaszcza te dwa czynniki: taniość tandety i udzielanie kredytu najwięcej szkody przynoszą spożywcy.

Sprawa ta ma ogromne znaczenie, zwłaszcza dla robotników, których całym majątkiem najczęściej jest dwutygodniowa, czy miesięczna skromna wypłata. Iluż to mamy takich lekkomyślnych robotników, którzy, poczuwszy gotówkę w kieszeni, puszczają się do miasteczka i tam zaprzepaszczają swoją krwawicę na rzeczy zbyteczne i tandetne, pocieszając się myślą, że, choć mu do następnej wypłaty zabraknie pieniędzy na wyżywienie rodziny, toć usłużny sklepikarz wyda mu żywność na kredyt. O, tak! zakredytuje mu niewątpliwie, bo go chce wciągnąć w długi, aby go następnie wyzyskać na wszelki sposób, grożąc w razie oporu wyrokami sądowemi. Smutna jest dola takiego robotnika, wiecznie zadłużonego, któremu wypłata przynosi zaledwie część jego zarobku uszczuplonego zaliczkami, potrąceniami, wyrokami. Beznadziejnie patrzy on w przyszłość i drży na myśl, co się stanie z jego drobnemi dziećmi, jeżeli śmierć przedwcześnie zamknie mu oczy. Ciężkie położenie ekonomiczne przygnębia go coraz więcej, traci energię do walki życiowej, zamienia się w ekonomicznego niewolnika. Otóż stowarzyszenia spożywcze powołane są do tego, aby przeciwdziałać takiemu upadkowi pracowników, którzy z trudem zdobywają sobie skromne środki do życia, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc. Wzorowo prowadzone stowarzyszenie prowidować powinno swego członka w towary dobre, trwałe odpowiadające potrzebom spożywcy, nie będzie go naciągało na kupno rzeczy zbytecznych, boć, pracując nad podniesieniem dobrobytu spożywców, nie może skłaniać ich do niepotrzebnych wydatków. Rzetelne stowarzyszenie nie będzie udzielało członkom swoim towarów na kredyt, bo wie, że życie na kredyt prowadzi za sobą zwykle życie nad stan, daje sposobność do coraz większego zadłużania się, a co za tym idzie—spycha pracownika do szeregu nędzarzy. Przeciwnie, stowarzyszenie, które się rządzi zasadami kooperatywy spożywczej, wytkniętemi przez pionierów roczdalskich, stanowić będzie szkołę prawidłowej gospodarki swoich członków, zachętę do składania oszczędności na starość, lub wypadek śmierci, w udziałach stowarzyszenia, powstałych ze zbywających groszy, lub z dywidendy.

Czyż nie jest rzeczą słuszną, abyśmy, zrozumiawszy to wszystko, solidarnie i wytrwale popierali nasze stowarzyszenie spożywcze? Przekonawszy się o zbawiennym dla nas zadaniu stowarzyszeń spożywczych, powinniśmy solidarnie współdziałać w tej pracy społecznej. Ta solidarność, przedewszystkim wyrazić się powinna w tym, aby stale i co tylko można nabywać w sklepie stowarzyszenia.

Tą drogą wyzwolimy stowarzyszenie od skutków niezdrowej, oszukańczej konkurencji tak licznych u nas handlarzy-oszustów i zapewnimy mu możność prowadzenia racjonalnego handlu z oszczędnością dla stowarzyszonych.

A KIEDY WRÓCĘ...

(Wspomnienie Tatr.)

A kiedy wrócę do tych gór...
A kiedy wrócę do tych gór,
To siędę sobie w smreków cieniu
I słuchać będę w rozmarzeniu,
Jak szumi czarny bór.
I będzie pieścił mię ten szum.
I będzie pieścił mię ten szum...
Zadźwięczy w duszy rzewna nuta
Wspomnieniem dawnych lat zasnuta
I echo moich dum.

A kiedy wrócę do tych drzew...
A kiedy wrócę do tych drzew,—
Zapadnę w błogi cień i ciszę,
Do snu mnie słodko ukołysze
Czarowny ptasząt śpiew.
A taki śliczny jest ten chór...
A taki śliczny jest ten chór,
Że owładnięty jego mocą,
Będę go słuchał dniem i nocą
Pod dachem z białych chmur.

A kiedy wrócę do tych stron...
A kiedy wrócę do tych stron,
To jakby ze snu rozbudzone,
Uderzy serce me stęsknione
W radosny uczuć dzwon.
Lecz wnet w bezmierną, wielką dal...
Lecz wnet w bezmierną, wielką dal
Popłynie z piersi rzewna nuta
Wspomnieniem dawnych lat zasnuta:
Tęsknota, ból i żal.

Ks. M. C.

Tym, co mają zmartwychwstać.

Marzyło mi się, kiedy nie pomnę, że Piast przyszedł. Piast-Kołodziej w siwą sukmanę odziany, a pod nią w świtkę lnianą białą, jak to zimowe pole, a z twarzą szczerą ojcowską, ale jakąś surową i jakby od wielkiego bólu stężałą. Ciężko się na kosturze dębowym wsparł, dumał coś długo, rozważał, a moc w spojrzeniu jakową wielką miał; jeno po ściemniałej od wichru i słońca twarzy łzy ogromne,

MOJE OŚWIADCZYNY.

Kartki z pamiętnika.

Sześćdziesiąt lat minęło, jak przyszedłem na świat w zimny, mglisty wieczór listopadowy. Przyszedłem na świat jako najmłodszy syn moich rodziców. Czy byłem w danej chwili pożądanym przybyszem? Nie wiem—nigdy bowiem zemną nikt o tym nie mówił. Rodzice moi — świeć Panie nad Ich duszą—byli mieszczanami, średnio zamożnemi — właściwie ojciec pochodził z rodziny kupieckiej. Już w piątym roku życia, miałem nie przeparty pociąg do papieru i ołówka. Godzinami nieraz (jak mi mówiono) wycinałem lalki i inne dziwolągi z papieru — ołówek zaś — służył mi do upiększania owych wyciętych figur—nie mniej do kreślenia kresek w różnych kierunkach. Mając lat dziesięć skończonych — zostałem przyjęty do gimnazjum — do klasy 1-ej. Mundur z kołnierzem czerwonym—zapięty na jeden rząd żółtych guzików—czapka z czerwonym lampasem—były formą przepisaną dla ówczesnej uczelni. Jak się uczyłem, czy wzorowo, czy zupełnie źle nie pamiętam — ale to pamiętam jak dziś, że mając lat dziewiętnaście zaczętych—opuściłem gimnazjum z siedmioklasowym świadectwem w którym to świadectwie miałem aż dwie piątki z łaciny i greckiego. Ponieważ wskutek wypadków losowych, straciłem równocześnie dwóch moich starszych braci Karola i Ludwika—byłem więc jedynakiem, to jest jedynym przedstawicielem linji męzkiej w naszym rodzie. Nic więc dziwnego, że rodzice moi zaprosili szereg bliższych i dalszych krewnych na naradę — między innemi, dwie ciotki Józię i Franię — od lat kilkunastu już pełnoletnie, a więc z głosem doradczym. U cioci Józi miałem łaski — ona więc często bardzo zabierała głos, w sprawach moich dalszych kroków na ziemi. W czasie jednej z takich to walnych narad zdecydowano większością głosów, że ja mam obrać sobie zawód kupiecki—oddział bławatny. Nie powiem, żeby ta decyzja nie przypadła mi do gustu—miałem szczególną inklinację do kobiet ładnie ubranych—a tak mnie ubranie zajmowało, że byłem zdolny drobiazgowo opisać suknię, kapelusz, a nawet parasolkę i trzewiczki. W mundurku więc jeszcze szkolnym, lubiłem patrzeć na ładne twarzyczki—no i ładnie ubrane.

Oj! te kobiety — piszę dziś... po tylu latach—jak one zaważyły na szali mojego życia: bo nawet wybór „zawodu" one zdecydowały.

Decyzja wyboru zawodu, kupiectwo bławatne—była więc ostateczną: należało teraz w następstwie rzeczy — pomyśleć gdzie mnie ulokować, komu powierzyć moje pierwsze kroki w obranym zawodzie. I tu przeważył głos cioci Józi — wysłać mnie na prowincję — będzie to dla mnie podwójnie korzystne—raz zwiedzę jakąś część kraju, powtóre—będę więcej dbały o naukę, zdala od domu rodzicielskiego. Nie powiem, żeby wyjazd na prowincję, miał mnie zasmucić—przeciwnie, ten projekt mocno mnie ucieszył — pomyślałem sobie „ha, skoro już mnie samego puszczają w drogę — to widać, że już jestem kawałkiem mężczyzny". Niedługo starano się dla mnie o miejsce—ojciec mój wśród licznych znajomych w niecały miesiąc już miał dla mnie kąt na prowincji i do tego w Żytomierzu — w dużym interesie bławatnym.

Nad wyekpiwowaniem mnie w drogę—korespondencję i inne związane z wyjazdem konieczności, upłynęło dwa tygodnie; nareszcie dzień wyjazdu był już naznaczony i w towarzystwie ojca opuściłem rodzinny dach — żegnany przez siostry, matkę i ciocię Józię łzami. Długa to była podróż, ale bardzo przyjemna—własnym powozikiem — tylko konie pocztowe—jechałem na nowe stanowisko. Szosa prowadząca do Żytomierza wiła się to w dolinach to pięła się po pagórkach a tak piękny krajobraz przesuwał się przed mojemi oczami, że godziny mijały jak chwile: tylko zmiana koni pocztowych na stacjach—była chwilowym wypoczynkiem dla nas.

Drugiego dnia późnym wieczorem stanęliśmy w Żytomierzu przed domem właściciela wspaniałego magazynu bławatnego, na pierwszorzędnej ulicy.

(d. c. n.) *Mari.*

smutne spływały cicho i cicho padały na klepisko.

Rozedrgała mi się dusza na ten widok. Polak przecie jestem i jednego dziedzictwa i ojcowizny jednakiej pacholę.

I płakania Piastowego strzymać nie mogłem.

I bólu.

Więc prosić Go chciałem, aby mi rąb duszy swojej pokazał i o onym smutku rozpowiedział.

Ale starzec myśli moje przejrzał widno, bo nimem Mu do nóg rymnął i prośbę swoją objawił, ręką mnie groźnie strzymał i sam cichą rozpoczął gawędę.

Dawnom swoich dzieci nie widział — mówił, — dawnom z wami nie gawędził, jako drzewiej bywało, jeno coś mi ciężko i brzemienno było pod ziemią mego kurhanu. Nikt mnie nie wspomniał i nie znał, gdzie jestem, alem, przyłożywszy ucho do ziemi-rodzicielki, o was wszystko wiedział, alem o rannej zorzy wychodził na pola jasne i wpatrywał się w połacie ziemicy i życia posianego przezemnie szukał. Byłem ci ja z wami wszędzie w potrzebie: Wspierałem miecz i prawicę rycerzy Chrobrego.

Zamknięty z Łokietkiem w pieczarach Ojcowskich, łamałem się kęsem chleba czarnego z sukmanowymi braćmi, krzepiąc duszę królewską.

Przed rycerstwem Jagiełłowym szedłem, prowadząc je na pola Grunwaldu na przesławny bój z krzyżackim zakonem.

I wtedy, gdyście się z Litwą — bracią zjednali, aby chleb i sól przy braterskim stole spożywać.

Wionąłem ducha — Moc w onych, co bronili gontyn narodowych, Góry Jasnej...

A później.... później burza dziejowa przyniosła czasy inne, kiedy życie polskie poczęło się łamać, kiedy zjawiły się zaprzańce, sprzedawczyki, co za garść obcego złota lecieli, jak ćmy ku ogniu, po nowe króle zamorskie. Kiedyście wyrzekli się swoich zniczów i, zgięci w pałąk, nieciliście zarzewie u obcych.

Kiedy dla większości świta swojska, sukmana i kęs chleba czarnego pogardą był i śmiechem... już wtedy nie byłem z wami.

Ległem pod mazowiecki piach z somsiady i gwarzyłem z nimi, gdy cichło i sen na ludzi szedł, gwarzyłem o waszej doli-niedoli. Wam się to zdało szemraniem brzóz i traw polnych płakaniem.

Aż raz, pomnę jakoś wichr szepty mi przyniósł dziwne i rozgwar od Poznańskiej ziemi, dziecek płakanie, rózeg świst.

Stanąłem w sieni szkolnej i mówiłem z niemi mową ojczystą, jak starszy brat do maleńkich.

I wytrwali.

Małe, bose, o płowych włosach i oczach modrych pacholęta.

A teraz, synu, pytasz mnie o to, dlaczego z Wami nie jestem?

Dlaczego kurhan i somsiady milsze mi, niż dzieje i los Wasz?

Tedy ci rzeknę, że niemocny jestem, bo posłuchu dla mnie starego niemasz nijakiego.

„Pełni napoju i jadła,“ w cudackiej odzieży, pełni grania i śpiewania, dalecy od światła i braterstwa, żyjecie aby dzień szedł, nie wiedząc na co idzie dzień nowy i trzeci...

Zapatrzeni i rozkwileni nad dawnej wielkości mogiłą, umiecie rozpamiętywać, co było drzewiej, nic, krom poswarów i niezgody, do dawnego nie przydając. Wiecie, jakie były czyny ojcowe i dziadów waszych złe i dobre,—w złych trwacie, a śpiewanie o dobrych zostawiacie wieszczom i gęślarzom...

Tyle jeszcze orać zagonów wypada, a pługa imacie niechętnie, jako że ręce przy pługu czernieją i czasem krew je zrosi....

Do zgody nawołujecie chętliwie, a czekacie, aby sąsiad niezgodny sam do was szedł i prawicę pojednania podawał.

Brata w sukmanie kochacie, boć taka nastała dla Was nowina, ale doń nie idziecie, bo wam śmierdzi, choć na pokaz bardzoście mu radzi.

Wiecowanie macie szumne i zgiełkliwe, wadząc się o byle drewko. I jedna gromada rozpierzchła i rozbita.

Jedności niemasz nijakiej.

Tak wędrując przez życie zapominacie, że przyjdzie Wam niejeden częstokół przesadzić, jeziora głębokie przechodzić, góry przebywać i potwory niejakie zwojować, kiedy człek jeden nie radzi, a siła i gromada. Co wtedy poczniecie?

Jaka moc sprzęgnie Was społem w jedno kolisko i rozkaże iść ławą zwartą posłuszną, ręka w rękę, mąż z mężem?

Za moich czasów, mówił Piast—głosem cichym a mocnym, z maleńka uczono posłuchu, a warchołów przywiązywano do tura na pohybel.

Albo do drzew wierzchołków na rozszczepienie.

Aleć dzisiaj w narodzie słowo ma moc, nie siła turza i dębu.

Mocy słowa słuchać i tych, co pracują dla gromady rzetelnie, a mądrze. Tym cześć...

Marzenie znikło.

Świt wdarł się do świetlicy różowy, cichy świt.

W komnacie jeszcze Moc Piastowa
Ostatnie jeszcze dźwięczą słowa,
Aby nie spłoszyć... Cyt...
Piast wstanie z nami na zaranie,
Odrodzeń naszych świt! —
Na polskich duchów zmartwychwstanie.
Nie płoszmy marzeń... Cyt.

(Zarzewie № 7—8) *Wyrwicz.*

Upraszamy o wniesienie prenumeraty na kwartał III.

Szumi wicher szumi.

Szumi wicher szumi
Zawodzi żałośnie
Nuci smętne piosnki
Rozbudzonej wiośnie.

Szumi wicher szumi
Szepce swe tęsknoty
I miłośnie gładzi
Smukłej brzozy sploty.

Szumi wicher szumi,
Zgina drzew konary
Aż jęczy w uścisku
Schorzały dąb stary.

Szumi wicher szumi,
Muska łąk kobierce
I pieści dzwoneczki
W rzewliwej rozterce.

Szumi wicher szumi
W trzcinie u jeziora
Śni się baśń czarowna
I oczy upiora.

Śnią się roje dziewic
I rozkoszy czary...
A Jaś se przygrywa
Na fujarce starej.

Oj zdawna, bo zdawna
Jaś se tu siaduje
I na swej fujarce
Smutki wyśpiewuje.

Wyśpiewuje tęskne
Wietrzyku skomlenia,
Oj, bo Jaś rozumie
Te żałosne pienia.

H. z Wiktorzyna.

Liga kupujących.

Czytamy w „Dzienniku Kujawskim:

„Wiele się u nas, w ostatnich zwłaszcza czasach, mówi i pisze o potrzebie popierania polskiego handlu i przemysłu, kupowania u polskich firm itp.

Nie należę do rzędu tych, którzy pesymistycznie patrzą na sprawę rozwoju naszego handlu i przemysłu, wątpiąc, by on potrafił wyrugować obcy, by polskie instytucje handlowe i przemysłowe potrafiły zwycięsko walczyć i zwalczyć firmy wrogie nam lub obce, mające na celu jedynie własny zysk. Przeciwnie, niezachwiana wiara w odrodzenie naszego narodu pod względem ekonomicznym krzepi mię i pewny jestem, że coraz szersze koła naszego społeczeństwa przenika myśl — tak być musi — w miejsce dawnego tradycyjnego, a tyle nam krzywd wyrządzającego „jakoś to będzie.“

Tym niemniej sama wiara nie uzdrowi naszych stosunków ekonomicznych, nie pozwoli nam otrząsnąć się z jarzma obcego handlu i obcych kapitałów, pozwalam więc sobie rzucić projekt stowarzyszenia, złączonego nie statutem, zatwierdzonym przez władze, bo tego nie osiągniemy, lecz związanego wspólnym celem, wspólną ideją popierania polskiego przemysłu i handlu, drogą zobowiązania się czysto osobistego, bez kontroli innej prócz własnego sumienia, aby kupować jedynie w polskich firmach, by wstrzymać się raczej od zaku-

pów, przecierpieć chwilowy brak jakiegoś mniej potrzebnego przedmiotu, lecz mieć wewnętrzne przeświadczenie, i moralne zadowolenie: — wszystko, co kupiłem, to polskie — nasze.

Tysiąc członków takiego stowarzyszenia—to utrzymanie 10-ciu rodzin polskich. 10 nowych placówek handlu polskiego, to zwiększenie nielicznych kadr instytucji polskich. Rozwój przemysłu i handlu polskiego to dobrobyt, wyswobodzenie się z więzów obcych nam wpływów ekonomicznych, to rozwój kultury, oświaty polskiej. To nie są mrzonki, utopje — to rachunek zimny, na cyfrach oparty, z matematyczną niemal pewnością przeprowadzony.

Niech połowa tych tylko, którzy pismem i słowem tak interesują się ekonomicznym rozwojem polskim, przyjmie ów projekt, a pewnym będzie szybki postęp nasz w kierunku unarodowienia przemysłu i handlu.

Zadajmy kłam rozpowszechnionemu mniemaniu, że u nas słomiany zapał dla idei istnieć tylko może, pamiętajmy wciąż o tym, że ten, kto zacznie i ściśle się trzymać będzie celu i zarazem środka tego stowarzyszenia wszystkich polaków—„kupujmy u Polaków"—będzie początkowym ogniwem, ciągnącego się w nieskończoność łańcucha, który opasawszy nasz polski rozwój ekonomiczny, podtrzyma go, da mu możność rozwoju i zapanowania nad obcemi, a często wrogiemi nam współzawodnikami. Niech hasłem naszym będzie „nie kupujmy raczej wcale, niż mielibyśmy kupować u obcych." *W. Ł.*

(Dzien. Kuj.)

Nikt cię nie kochał?...

Nikt cię nie kochał?... pójdź w moje ramiona...
W ciszę ukojeń otulę twą skroń,
Już słaby płomień życia we mnie kona...
Ach, jaka dobra twa pieściwa dłoń.

Nikt cię nie kochał? Ach, czemuś nie wczora
Mej pustej chaty przestąpiła próg,
Czemu dopiero u dni mych wieczora
Przywiódł cię do mnie nieznajomy Bóg?

Nikt cię nie kochał?... Już się myśli mącą
Nieznana, tajna ściele mi się dal...
Złóż czyste dłonie na mą pierś stygnącą...
Cicho... już nie płacz....
Ach, jak mi cię żal..

Zbigniew.

Zawiadomienie.

W niedzielę dnia 9 czerwca o godzinie 2-ej po południu w lokalu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich przy ul. Piotrkowskiej odbędzie się **Ogólne Zebranie** członków Łowickiego Stowarzyszenia Spółdzielczego.

Kronika miejscowa.

+ **Procesja Bożego Ciała** odbyła się w Łowiczu nadzwyczaj uroczyście i przy sprzyjającej pogodzie.

O godzinie 11-ej przybyła do Kollegiaty procesja od Ś-go Ducha z orkiestrą włościańską, która przy ołtarzach czynny brała udział. Corocznie przyjeżdża do Łowicza na procesję kilkudziesięciu cyklistów z Warszawy, i biorą zwykle udział w pilnowaniu porządku przy ołtarzach. Zjawili się ci panowie i wczoraj trzymali straż przy ołtarzu drugim, obok p. Riedla.

Obecne były na naszej procesji przybyłe również w dniu wczorajszym ze swemi nauczycielkami uczennice szkoły handlowej p. Wereckiej z Warszawy w liczbie 48 osób. Nadzwyczaj sympatyczne wrażenie wywarły na Łowiczanach te żywe, inteligientne, ruchliwe i tryskające zdrowiem twarzyczki, nie przypominające niczym chowanych w ciasnych murach, anemicznych dzieci Warszawy. Uczennice zwiedziły kollegiatę, wieś Łaguszew, Arkadję i w piątek powracają do Warszawy.

+ **Krzyż na rozdrożu.** Na rozstajnych drogach obok browaru pp. Gołębiowskich, ze składek robotników browaru i Fabryki Przetw. Chemicznych postawiono krzyż, na odnowienie zaś krzyża pozostała od budowy pewna kwota, którą robotnicy uzupełnili i sumę powierzono jednemu z towarzyszów, lecz ten widocznie zapomniał o tym, przypominamy mu przeto, że nadszedł już czas odnowienia.

+ **Wycieczka kupców polskich.** Redakcja „Polskiego Przeglądu Kupieckiego" komunikuje, że organizuje w sezonie letnim r. b. zbiorową wycieczkę Kupców Polskich dla nawiązania szerszych stosunków, zapoznania się z postępem, dokonanym w ciągu lat ostatnich w różnych gałęziach handlu i przemysłu, oraz wytworzenia, a następnie utrzymania stałego kontaktu z kupcami i przemysłowcami W. Ks. Poznańskiego i Galicji w celach ekonomicznych.

Bliższe szczegóły dotyczące wycieczki brzmią jak następuje:

SZLAK: Warszawa — Poznań — Berlin—Drezno (Saska Szwajcarja) —Praga-Czeska—Wiedeń—Warszawa.

CZAS TRWANIA WYCIECZKI: dni 21.

WYJAZD z WARSZAWY w dniu 17 lipca r. b.

KOSZT WYCIECZKI, obejmujący podróż II klasą, pociągami pośpieszndmi, hotele, całodzienne utrzymanie (śniadanie, obiad i kolacja, piwo i wino,) zwiedzanie (niezależne od celowego programu wycieczki) muzeum, galerji, teatrów i t. p. dorożki, samochody, wszelkie napiwki etc. etc. wyniesie po rb. 10 dziennie od osoby, czyli razem rb. 210 od każdego uczestnika.

ILOŚĆ UCZESTNIKÓW ograniczona.

ZAPISY Administracja „Polskiego Przeglądu Kupieckiego" przyjmuje do dnia 1 lipca r. b., pobierając jednocześnie trzecią część kosztów t. j. rb. 70 tytułem zadatku.

PASPORT na wyjazd za granicę każdy z uczestników sam wyrobić sobie winien.

UWAGA. Uczestnicy przy zgłoszeniach winni komunikować, o jaką gałęź handlu lub przemysłu im idzie, a to w celu by Redakcja „Przeglądu" zawczasu odpowiednie kroki w danych zakładach przemysłowych i handlowych instytucjach społecznych etc. poczynić mogła.

+ **Warszawski Zjednoczony Teatr w Łowiczu.** Miasta prowincjonalne rzadko kiedy goszczą w swych murach dobry teatr —najczęściej przyjeżdzają na jedno lub dwa przedstawienia trupy teatralne, zebrane dorywczo z aktorów mniej niż średniej miary, którzy albo otaczają jakąś „gwiazdę" z tak zwaną „firmą"—lub też objeżdżają prowincję z głośną sztuką, będącą w danej chwili na repertuarze teatrów warszawskich.

Mieliśmy ubiegłej zimy aż do zbytku teatrów i przedstawień tego rodzaju—cieszących się jednak różnym powodzeniem, gdyż publiczność prowincjonalna w trudnej bywa nieraz sytuacji, nie wie naprawdę nigdy, kiedy do teatru ma iść, a kiedy nie. Często pociąga ją występ znanej artystki, lub chęć poznania nowej, a głośnej sztuki i... prawie zawsze wychodzi z teatru z pewnym mniejszym lub większym rozczarowaniem, bo okazuje się, że występ znakomitej artystki wprawdzie się odbył, lecz w otoczeniu tak dalece nieprzygotowanym do sekundowania „gwiezdzie," że najważniejsze momenty w sztuce wywoływały, miast entuzjazmu, giesty politowania lub żywej niechęci dla tych towarzyszów artystki, który brakiem talentu, lub wprost nie uczeniem się swych ról, psuli swoje i cudze kreacje.

Z tym większą tedy radością możemy zaznaczyć, że w zapowiedzianych przedstawieniach warszawskiego zjednoczonego teatru przyjdzie nam powitać artystów, jeżeli nie odznaczających się wybitnemi talentami, to przynajmniej zgranych ze sobą i umiejących swe role.

Gwarancja nasza polega na tym, że ci sami artyści grali „Chlubę naszego miasta" w Warszawie kilkadziesiąt razy w ubiegłym sezonie zimowym, a sztukę p. t. „Trzeba umrzeć, aby żyć" próbowali w Warszawie 2 tygodnie i grali takową przez szereg lat przed Łowiczem. Obie sztuki znamy z recenzji warszawskich z najpochlebniejszej strony.

Będziemy zatym mieć dobre wykonanie doskonałych sztuk. Mieszkańcy Łowicza powinni skorzystać skwapliwie z tej rzadkiej sposobności ujrzenia na własnym gruncie sztuk w dobrym wykonaniu.

+ **Napad.** Dnia 17 ubiegłego maja na Bielawskiej szosie, w odległości wiorsty od Bielaw, mieszkaniec wsi Mąkolice Tomasz Zjawiony został napadnięty przez 3 bandytów i zrabowano mu 11 rubli.

Okoliczności napadu były następujące: Zjawiony jechał wolno z synem na targ do Łowicza, o pół wiorsty za Bielawskim cmentarzem podszedł do nich człowiek nieznany z prośbą o zabranie go do miasta, jednocześnie podeszli dwaj inni i zatrzymawszy konie zażądali pieniędzy, przyczym jeden z napastników w razie oporu groził śmiercią i dla postrachu wystrzelił w powietrze.

Z powodu ciemnej nocy napadnięci zauważyli jedynie, iż napastnicy byli w krótkim ubraniu, zaś strzelający miał kurtkę piaskową, twarz krostowatą i wąsy, około lat 40, dwóch było średniego wzrostu — trzeci wysoki.

+ **Sprostowanie.** W № 22 w wierszu poświęconym pamięci Bolesława Prusa, w strofce trzeciej czytać należy: „Ust co zmilkły już."

+ **Debiut.** Nasz znany amator, uczeń profesora Chodakowskiego, p. Stanisław Bobrowski, będzie w dniu 7 b. m. debiutował w roli Alfreda w operze „Violetta" G. Verdi — w teatrze Wielkim w Warszawie.

+ **Targnięcie się na życie.** W dniu 1 czerwca r. b. zamieszany w sprawę podpalań na Bratkowicach, Kapusta trzymany w areszcie, wązkim i ostrym szkłem przebił sobie gardło, życiu jego zagraża niebezpieczeństwo.

+ **Spłoszenie opryszków.** P. X. powracając do mieszkania w domu p. Galerta, dostrzegła wytrych u drzwi, zaś wewnątrz ktoś drzwi przytrzymywał. Wdarłszy się do mieszkania, ujrzała dwóch opryszków, którzy uciekli spiesznie; na wszczęty alarm puszczono się za nimi w pogoń;

jednego, który zbiegł do ogrodu złapano—jest to mieszkaniec gub. Kieleckiej Stanisław Blicharski. Drugi uciekając w kierunku Bzury, ku miastu, rzucił się do wody i, przebywszy rzekę, zdołał umknąć.

+ **Napad.** Dnia 25 maja na łódzkiej szosie 10 wiorst od Łowicza pomiędzy wsiami Krempa i Jamno, na powracających z Łodzi około godziny 10½ wieczorem mieszkańców Łowicza, handlujących drobiem, Władysława i Małgorzatę Majkowskich, napadli niewiadomi złoczyńcy w liczbie 5 i zatrzymawszy konie dali w powietrze dwa strzały z rewolweru. Pobiwszy kijami napadniętych zrabowali Małgorzacie Majkowskiej 490 r. bli, poczym zbiegli szosą w stronę mostu kolejowego, znajdującego się nieopodal od miejsca wypadku, w kierunku Dąbkowic.

Ograbieni po przybyciu do Jamna w 30 minut po wypadku zawiadomili starszego strażnika Gryszuka i Siemieniaka, którzy energicznie się zajęli poszukiwaniem, i za pośrednictwem miejscowego sołtysa zawiadomili o napadzie sołtysów wsi Osowa, Gzinki, Rezica, Krempy, Domaniewice, Skaratki i Rogożna, poleciwszy im jednocześnie zebrać ludzi konnych i pieszych i ruszyć obławą do miejsca wypadku.

Do godziny 2 w nocy miejscowość dookoła na przestrzeni kilku wiorst była otoczona i wszystkie drogi zajęte. Łańcuchem włościan z Domaniewic energicznie kierował sam wójt p. Perzyński. Lecz pomimo najściślejszych poszukiwań zbrodniarze zdołali ujść wskutek ciemnej nocy i dość już wysokich zbóż.

Przy obejrzeniu miejsca napadu przez Naczelnika Ziemskiej straży, znaleziono jedynie zapaskę i kij wiśniowy ³/₄ arszyna długi, należące do napadniętych.

W bok od szosy znaleziono ślady nóg bosych w kierunku schronienia robotników pracujących na torfiarni około jeziora Okręt. W noc krytyczną znajdowało się na torfiarni 19 ludzi z bliższych gmin powiatu. Przy rewizji robotników — pieniędzy przy nich nie znaleziono. Zwrócił tylko na siebie uwagę niejaki Pietrosik który na pewien czas wydalał się z schroniska i późno powrócił, lecz przy konfrontacji przez poszkodowanych nie był poznany, jak również i inni.

W tymże dniu wieczorem zawiadomiono strażników iż Roman Pawlata i Władysław Łojko również byli napadnięci w nocy 25 maja na 11 wiorście łódzkiej szosy przez 5 bandytów i żonie Pawlaty zrabowano 56 rubli. Napad miał miejsce na pół godziny wcześniej niż na Majkowskich. Przy dalszym śledztwie strażnicy powtórnie zatrzymali mieszkańców i robotników z wsi Krempa, którzy powtórnie byli przedstawieni Majkowskim, Pawlacie i Łojkiemu, przyczym Majkowska stwierdziła iż w pierwszej chwili jakkolwiek nie mogła się orjentować, lecz obecnie dwóch z nich poznaje, mianowicie Białka i Pietrosika, których zatrzymano — reszta zaś udowodniła świadkami gdzie czas spędziła (alibi).

Słowa uznania należą się wójtowi Domaniewic p. Perzyńskiemu za energiczną akcję przeciw bandytom, oraz sołtysom wsi Jamno i okolicznych, jak również samym włościanom, którzy tak chętnie stanęli w obronie pokrzywdzonych, i spełnili swój obowiązek. Bandytyzm tępić należy—jest to największa plaga jaka nas trapi od pewnego czasu. Cały kraj nasz robi wrażenie Sycylji, nikt bezpiecznie już nie nocą, lecz z wieczora jechać nie może; gdy tak dalej potrwa, ustanie wszelki handel, i komunikacja; obowiązkiem przeto nas wszystkich, tępić wszelkiemi środkami to nieszczęście nasze.

+ **Wyrok.** W głośnej swojego czasu sprawie morderstwa na łąkach przy drodze kaliskiej, zapadł w tych dniach wyrok sądu okręgowego na kadencji w Włocławku. Skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw i ciężkie roboty: Głodek i Sadowski po lat 6 i 8 miesięcy. Dyszkiewicz, Glazer, Rosiak i jego żona zostali uniewinnieni.

+ **Licytacja.** Dom p. Sielickiego (dawniej Garlińskiego) zostanie sprzedany przez publiczną licytację w sądzie okręgowym w Warszawie w dniu 3 (16) lipca r. b.

+ **Z prasy.** „Ruchu,“ poświęconego sprawom kształcenia cielesnego, ćwiczeniom racjonalnym i higienie osobistej — ostatnie zesz. zawierają m. i. *Podstawy biologiczne kształcenia cielesnego* profesora wszechnicy w Grecji d-ra Hansa Spitzego. *Gimnastykę żołądka* J. Ryssela, *Wędrówki młodzieży szkolnej* d-ra Wład. Ch. W artykule p. n. *W doniosłej sprawie* zabiera głos red. Wł. A. Koskowski z powodu listu otwartego d-ra med. O. Hewelkego do „Gazety lekarskiej.“ Wobec 74-ej rocznicy zgonu Jędrzeja Śniadeckiego przedrukowany został ustęp z dzieł tego znakomitego uczonego o doniosłości wychowania i zamieszkiwania na wsi. Pozatym spotykamy artykuły takie, jak *Wystawa przemysłowo sportowa. Międzynarod. fakultet pedologji. W sprawie muzyki wojskowej w szkołach w Rzymie* (odłożony do końca czerwca), kronikę życia sportowego w szkole i stowarzyszeniach odnośnych, przegląd książek i obcych czasopisów (24 numerów w 10 językach). Wszystko to świadczy o stałym rozwoju tego jedynego u nas organu w dziedzinie kształcenia cielesnego, który obecnie zapoczątkowują wydanie osobnych dziełek, poświęconych osobnym zagadnieniom w zakresie wychowania, obejmujących pracę d-ra J. Jotejkówny, prof. Baudouina de Courtenay i innych.

№ 5. (na maj) „Przewodnika Zdrowia“ Czarnowski, Berlin. (Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Błednica i niedokrewność. Przyczyny choroby, objawy, istota, sposoby zapobiegania jej oraz leczenia (zakończenie). Znaczenie jarstwa w przyrodolecznictwie.—Stłaczanie powietrza w płucach. —Przestrogi i rady.—Kronika. —Rozmaitości. —Piśmiennictwo.

LICYTACJE.

1. W Sądzie Okręgowym w Warszawie, w dniu 4/17 lipca r. b. o godzinie 10 rano, Komisarz Sądowy Alchimowicz, będzie sprzedawał w drodze działów nieruchomość pod № 3 w osadzie Krośniewice położoną, i przynależącą do Pryncòw, Senderów i innych.

2. Również w Sądzie Okręgowym w Warszawie, w dniu 25 września (8 października) r. b. o godzinie 10 rano, ten że sam Komisarz Sądowy Alchimowicz, będzie sprzedawać w drodze działów majątek ziemski Pustniki w powiecie Kutnowskim położony i należący do Trzeciaków i innych.

3. Komisarz Sądowy Alchimowicz, w dniu 26 czerwca (9 lipca), o godzinie 10 rano, w sali Sądu Okręgowego w Warszawie, będzie sprzedawać za długi nieruchomość Andrzeja - Teofila i Franciszki małżonków Strzemżalskich, położoną w powiecie Kutnowskim w osadzie Żychlin.

4. Komisarz Sądowy Kalataliuk, w dniu 30 czerwca (13 lipca), o godzinie 10 rano, będzie sprzedawać w sali Zjazdu Sędziów Pokoju I Okr. Warszawskiej gub. w m. Warszawie na ulicy Śliskiej № 18, na zaspokojenie sumy poręczonej, dwie osady włościańskie we wsi Wilcze - Tułowskie w powiecie Sochaczewskim położone i należące do Józefy Zarzyckiej.

5. Komisarz Sądowy Orlów, w dniu 4/17 lipca r. b. o godzinie 10 rano będzie sprzedawać za długi w Sądzie Okręgowym w Warszawie, nieruchomość Ryfki-Brany Bombel, położoną pod № 371/257 przy ulicy Piotrkowskiej w m. Skierniewicach.

6. Komisarz Sądowy Kalataluk, w dniu 4/17 lipca r. b. o godzinie 10 rano, będzie sprzedawać za długi, w lokalu Zjazdu Sędziów Pokoju I Okręgu gubernji Warszawskiej w Warszawie, osadę włościańską po zmarłym Franciszku Sucheckim, położoną we wsi „Górki“ Skierniewickim powiecie.

OGŁOSZENIA SPADKOWE.

I. Sędzia pokoju w Łowiczu, wzywa sukcesorów po zmarłym w tutejszym mieście Konstantym Kuziuku, w terminie 6-o miesięcznym od ostatniego ogłoszenia.

II. Wydział hipoteczny przy Warszawskim Sądzie Okręgowym, wzywa sukcesorów po zmarłych:

1) Gerowskiej Franciszce, właścicielce „Willi Zocha“ w Skierniewickim powiecie położonej;

2) Mitrowskim Mateuszu, współwłaścicielu osady „Sucha“ w Sochaczewskim Powiecie położonej;

3) Plewka Tomaszu, współwłaścicielu majątku Władysławów w Łowickim powiecie położonym;

4) Hr. Moszyńskiej Marji-Stefanji, b. właścicielki majątku „Sojki“ w Kutnowskim powiecie położonym;

5) Sarnowskim Antonim, kredytorze sum hipotekowanych na majątku Gnojno w Kutnowskim powiecie położonym;

6) Niekraszu Marcinie, kredytorze sumy, hipotekowanej na majątku Odolin w Kutnowskim powiecie położonym;

7) Wisłockim Władysławie, właścicielu majątku Stenin w Łowickim powiecie położonym i

8) Jędrzejczyku Wojciechu, współwłaścicielu folwarku Piwki, w Kutnowskim powiecie położonym. Termin zamknięcia postępowania spadkowego naznaczony na 8/21 września r. b.

III. Wydział hipoteczny Kutnowskiego powiatu, wzywa sukcesorów po zmarłych:

1) Bławat Bajle,

2) Lipskim Moszku-Froimie,

3) Wolsteinie Mordce i

4) Krancie Moszku-Gerszu — właścicielach nieruchomości w m. Kutnie położonych,

5) Gajscie vel Geiscie Chajmie-Gerszu, właścicielu nieruchomości w kolonii Nowe-Kutno położonej, i

6. Skarzyńskim Michale-Karolu, właścicielu nieruchomości w osadzie Żychlin położonej. Termin do zamknięcia postępowania spadkowego, naznaczony na 13 15 sierpnia r. b. *(Gub. Wied).*

SWÓJ DO SWOICH.

Pozwoliłem sobie zabrać głos w naszym „Łowiczaninie“, w imieniu was, robotnicy, w sprawie sklepu, spółdzielczego, jako organizator w tej wspaniałej instytucji, którą można nazwać „nową placówką“. Ta placówka, jest dla nas spr awą bardzo

ważną, nad którą my robotnicy powinniśmy się zastanowić głęboko, bo to dla nas jest wspaniałą zorzą przyszłości, która zajaśniała w naszym grodzie. Wszyscy spaliśmy dotąd i nikt nie myślał o jutrze, aż przybyli ludzie do nas dobrej woli i zaczynają nas potrosze obudzać z tego snu. A my się jeszcze z nim borykamy, i chcemy w dalszym ciągu spać. Oj! bracia robotnicy, nie wolno nam dłużej spać, bośmy już przespali dziesiątki lat, i pozostaliśmy w tyle po za wszystkiemi krajami i narodami, innych krajów. Angielscy robotnicy mają już w swojej pracy spółdzielczej 5,400,000 rb. Socjalistyczne kooperatywy robotnicze w Belgji podczas pierwszego spisu w roku 1904 liczyły 168 Socjalistycznych Stowarzyszeń Spożywczych, miały one 103,349 członków i zrobiły obrotu 25,936,873 franków; dziś liczba tych kooperatyw doszła do 201 ze 157,478 członkami i z rocznym obrotem 44,920,920 franków, na naszą liczbę to będzie 17,968,368 rb. 157,478 członków, to już zaczyna coś znaczyć. A co jeszcze w innych krajach mają, to my o tym napewno nie mamy pojęcia, co zrobili robotnicy u innych narodów: w Niemczech, we Francji, w Ameryce, w nowej Zelandji, i wielu innych krajach, a my co zrobiliśmy bracia robotnicy do obecnych czasów dzisiejszych? Śmiało mogę dać na to odpowiedź, że nic, i teraz zapytuje się was samych, dlaczego u nas w kraju, tak idzie tępo praca spółdzielcza?

To dlatego, że u nas nasze warstwy ludowe myślą na pojedynczo, i każda warstwa tego ludu bardzo wiele na tym traci, i nędzę cierpi. A kto najwięcej cierpi tej nędzy? Oto my bracia robotnicy, kto najwięcej głodem przymiera? My bracia robotnicy, kto w brudnych i zatęchłych mieszkaniach mieszka? My bracia robotnicy, kto w najbrudniejsze ubrania się ubiera? My bracia robotnicy, z której warstwy najwięcej i najwcześniej umierają? Z naszej bracia robotnicy, z jakiej warstwy najwięcej jest żebractwa? z naszej bracia robotnicy. O! bracia robotnicy, czas abyśmy już pomyśleli o pracy społecznej, bo jeden to nic nie zrobi. A jak nas stanie duża gromada, to będzie coś znaczyć, bo będzie myślał jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, i niech każdy z nas robotników zechce zrozumieć, co to jest praca spółdzielcza? To jest jeden środek najlepszy w naszym życiu robotniczym, bo ta praca to już jest wypraktykowana i doświadczona w życiu robotniczym innych krajów, bo na dowód dali nam cyfry te, które wyżej nadmieniłem, to niech nam się nie zdaje bajką, bo to jest prawdą. Ale my tej prawdzie nie chcemy wierzyć, to też zato nam jest bieda i ta bieda się coraz bardziej szerzy, wkoło nas. A my w środku niej stoimy jak obłąkane owce i nie wiemy jak jej radzić? Biadamy jedynie i narzekamy sami nie wiedząc na kogo i czekamy aż nam manna z nieba spadnie. To wszystko jest daremne, manny mieć nie będziemy, niema co czekać, lecz trzeba się brać do czynu, bo nas wyzyskują wszyscy do ostatniej nitki. Wyzyskuje nas handlarz, sklepikarz, wyzyskuje nas kamienicznik, bo sobie każe dobrze płacić za brudne mieszkania, nie pyta się czy masz czy nie masz, jeno dawaj, bo jak nie to cię wyrzuci na bruk. Wyzyskują nas fabryki i inne przedsiębiorstwa, a my jesteśmy wszystkim podobni jak bydło robocze. A jeszcze dodam co do strajków i fabrykantów, bo przypuśćmy, że gdyby nam nawet fabryki postąpiły dziennie 10%, no to mamy więcej 20 groszy dziennie. Ale co myślicie, że my będziemy mieli co z tych 20-tu groszy? nic. Nie jednego czytelnika zaciekawi, dlaczego nic? Oto dla tego bracie czytelniku, że handlarze zaraz potrafią wszystko podrożyć, i nam zabiorą te nasze 20 groszy, z tego w końcu wychodzi nic; oni mają dobrze, a my mamy biedę. Ale jak by tu temu zaradzić żeby więcej zarobić a mniej wydać? I na to ludzie wynaleźli sposób. Żeby więcej zarabiać, a mniej wydawać, na to sposób jest taki: Sklep spożywczy, (lub udziałowy) on nam zaoszczędzi nasze grosze ciężko zapracowane. Otóż zwracam się z prośbą do wszystkich obywateli w Łowiczu i wokoło Łowicza, kto rozumie tę sprawę, to niech popiera słowem i czynem. A przyszłość będzie wspaniałą. Do czynu więc kochani bracia robotnicy, bo bieda nas udusi: zachęcam więc was do czynu!

Członek sklepu spółdzielczego
J. Więcek.

Gawęda o grzeczności.

(Ciąg dalszy).

A oto co o grzeczności Anglików mówi znakomity pisarz i minister K. Chlędowski: „Zadziwia mnie grzeczność publiczności, mimo dość dotkliwych czasem ataków nikt się nie sierdzi, nikt siłą walczyć nie próbuje, ale gdy się obronić nie może, stara się ukryć za innych.” Nieco dalej tenże K. Chł. mówi: „Anglicy są rozczulający w obchodzeniu się z dziećmi, żaden może naród niema tyle co oni delikatności i troskliwości wobec podrastającej generacji. Mały dzieciak w Anglji może być pewnym, że w jednej chwili znajdzie mnóstwo pełnym sercem oddanych mu opiekunów.” Wiele innych przykładów świadczy o prawdziwej, szczerej i pełnej prostoty grzeczności Anglików. Nie mogę tutaj robić wyciągów z dzieł traktujacych o Anglji, ale usilnie zalecam, aby każdy kto jeszcze mało wie o Anglikach, postarał się naród ten poznać przynajmniej z przystępniejszych dzieł. Zycie Anglików jest bardzo odmienne od naszego, a przez to samo ciekawe, z drugiej strony może i powinno być dla nas pouczające chociażby z tego względu, że Anglicy potrafili nietylko stworzyć dla siebie dobrobyt, potrafili nietylko zagarnąć pod swoje panowanie olbrzymie kraje i lądy, ale potrafią rządzić tak licznemi i ludnemi krajami w ten sposób, że sami wzrastają w potęgę, i narody zostające pod przemożną opieką potężnej Anglji rozwijają się w szczęściu i pomyślności. Przytoczę tutaj parę liczb dających nam niejakie pojęcie o kulturze anglików, oznaką której niewątpliwie w znacznej mierze jest prasa. Otóż w języku angielskim na całym świecie wychodzi gazet 15,000 w języku niemieckim tylko 7,000, a w całym państwie Rosyjskim w różnych językach wychodzi gazet 2,078. Gazeta Times np. w Londynie wychodzi codziennie w 70,000 egzemplarzach po 24 stronic każdy, w redakcji pracuje 500 ludzi przy pomocy 10 parowych maszyn. Gdyby tę gazetę rozłożyć i ułożyć tak na ziemi wszystkie egzemplarze z jednego dnia rzędem, to utworzyłby się pas długi 120 mil angielskich. Ale dosyć o Anglikach. Teraz postawmy sobie pytanie, czy my jesteśmy w dostatecznej mierze ugrzecznieni i postarajmy się na to pytanie odpowiedzieć.

Zapewne—tak, ale nie zawsze i nie wszyscy. Oj! nie wszyscy! Zacznijmy z dołu, albo jak kto woli z góry. Jakże często da się słyszeć i widzieć jak panowie dziedzice, albo ich rządcy, którzy też przecież powinni mieć jaką taką ogładę, obchodzą się z podwładnemi z lekceważeniem godności ludzkiej i ze wstrętnym nieraz grubjaństwem, a co zwłaszcza względem kobiet i dziewcząt jest częstokroć nie do darowania. Zdziwiłby się zapewne niejeden rządca, lub dziedzic: „Jakże to, przecież to są kobiety z ludu! “Tak, są z ludu, są ludem i częstokroć same nie szanują swej godności, ale dlatego tym większy obowiązek leży na inteligencji stykającej się często z ludem, ażeby swoim przykładem wywierać wpływ zbawienny, uszlachetniający i umoralniający. Wszak dosyć często się zdarza, że panowie ci wobec kobiet i dziewcząt z ludu tak się zachowują, że coś podobnego wobec kobiety t. zw. z towarzystwa uważaliby za szaleństwo, za zbrodnię. Zapewne mógłby mi kto przytoczyć przykłady wskazujące że jest inaczej. Tak, znam i ja takie przykłady, ale znam również i te pierwsze. Otóż sądzę, że właśnie zacni sąsiedzi i koledzy takich panów mogą i powinni wpływać na nich uszlachetniająco, dając im z siebie dobry przykład i zachęcając ich do tegoż.

A teraz weźmy inteligencję miejską. Tu, zwłaszcza w większych miastach, znajdziemy zapewne więcej ugrzecznienia, ale również pozostaje wiele do życzenia. Jakże często da się słyszeć jak panowie i panie używają nieraz grubjańskich przekleństw i wymyślań względem służby, jak obchodzą się z lekceważeniem ich godności ludzkiej, jak często urzędnicy swych podwładnych traktują z wyniosłością, nie po ludzku, płaszcząc się jednocześnie przed wyższemi od siebie. Czyż taka dwulicowa grzeczność z bojaźni, lub ze względów interesu jest grzecznością? Jeżeli jest, to wcale nie piękną i nie przynoszącą nikomu zaszczytu, nieszlachetną i częstokroć obmierzłą dla każdego wrażliwszego osobnika. Grzeczność powinna być wzajemną. Grzecznym powinien być podwładny dla zwierzchnika i zwierzchnik dla podwładnego, służący dla pana i pan dla służącego. Pan jako człowiek często inteligentniejszy od swego sługi, powinien świecić przykładem. Grzeczność prawdziwa, szczera i roztropna, przyjaźń i życzliwość pana nigdy nie zepsuje służącego. Służący też jest człowiekiem i to mu się bezsprzecznie należy i odczuwa on często obejście swego pana silniej, niż się to na pozór wydaje.

Albo jak często da się słyszeć a czytać w gazetach utyskiwania interesantów na opryskliwość i niegrzeczność urzędników w rozmaitych biurach państwowych i innych. Nie będę przytaczać przykładów bo o tym wszyscy wiemy. Natomist nie od rzeczy będzie, gdy nadmienię tutaj że podczas mej bytności w Stanach Zjednoczonych, doznawałem zawsze uprzejmości ze strony urzędników czy to rządowych, czy prywatnych instytucji. Jako robotnik wchodzę naprz. do głównego biura zarządu pewnego wielkiego leśnego przedsiębiorstwa w kapeluszu na głowie jak to jest w zwyczaju za oceanem i jako interesant czekam, aż przyjdzie na mnie kolej załatwienia, bo tam wszędzie, czy to w biurze, czy w sklepie, czy u golibrody wszyscy ściśle przestrzegają kolejności bez względu na ubranie lub wygląd interesanta, co jest oznaką prawdziwej grzeczności. (Zresztą z wyglądu i ubrania trudno odróżnić amerykańskiego miljonera od jego robotnika). Wchodzą urzędnicy, kapitaliści, bogacze, mówią mi po angielsku dzień dobry, jak to jest u nich w zwyczaju, a następnie jestem obsłużony szybko i z prostotą i pożegnawszy się ich zwyczajem, odchodzę. A u nas czło-

wiek musi się nieraz nairytować, krwi sobie napsuć i stracić kupę czasu, zanim załatwi jaki interes, nie mówiąc już o łapówkach.

Jeszcze większą rolę odgrywa grzeczność tam, gdzie stale ma się do czynienia z publicznością jak to ma miejsce nprz. w handlu. Całe powodzenie w handlu zależy w znacznej mierze od stopnia grzeczności, taktu i umiejętnego obchodzenia się z klijentelą. Czytałem gdzieś o pewnym miljonerze, który dorobił się olbrzymiego majątku. Pierwszą podstawą, fundamentem jego powodzenia było całkowite oddanie się swemu zawodowi jako też grzeczność. Będąc jeszcze niezamożnym sklepikarzem, pewnego razu zamknął sklep i szedł do domu, wtym spostrzegł dziecko zmierzające do jego sklepu, które chciało za grosz kupić jakąś drobnostkę. Kupiec ów wrócił się, roztworzył sklep i w grzeczny sposób obsłużył dziecko interesanta. Znana jego uprzejmość stała się przez to jeszcze głośniejszą i miał takie powodzenie, że wkrótce dorobił się olbrzymiego majątku.

Przytaczam ten przykład i chciałbym aby nasi kupcy nad tą niby drobnostką zechcieli uważniej się nieco zastanowić. Gdyż polscy kupcy nie grzeszą zazwyczaj zbytnim ugrzecznieniem, a częstokroć narzekają na niepowodzenie, dziwiąc się, że klientela pcha się gdzieindziej, a ich omija, nie wiedząc o tym, że sami nieraz są przyczyną swego niepowodzenia. To mówię na podstawie swego własnego doświadczenia, a także opowiadania innych licznych jednostek. (d. n.)

Fr. N.

Wiadomości rolnicze.

Pokaz inwentarza żywego i płodów rolniczych w Łowiczu. Na jednym z zebrań Rada Łowickiego Tow. Roln. uchwaliła urządzić pokaz inwentarza żywego w połączeniu z wystawieniem różnych płodów rolniczych. Po pomyślnym załatwieniu formalności prawnych i przyznaniu przez Cent. Tow. Roln., — Rada wybrała komitet pokazowy, do którego weszli wszyscy jej członkowie oraz przewodniczący i specjalni delegaci od 5 istniejących kółek, rolniczych. Z miejscowości, gdzie niema kółek, zaproszono księży proboszczów i po kilku gospodarzy drobnych. Pierwsze zebranie komitetu odbyło się 4 *b. m.*, z przeważającą obecnością włościan. Na przewodniczącego powołano ks. Braulińskiego z Nieborowa, który w słowie wstępnym wskazał na cel i znaczenie tego rodzaju pokazów. Pan Boski z Niespuszy zaznaczył, iż obecne zebranie jest głównie agitacyjne, to jest zebrani powinni postarać się o jaknajszersze rozpowszechnianie wiadomości o pokazie, aby możliwie dużo gospodarzy przyjęło w nim udział. Wobec tego postanowiono powiększyć skład komitetu.

Choć pokaz jest przeznaczony dla gospodarzy drobnych, jednak wyrazili oni życzenia, by i większa własność wzięła w nim udział, gdyż okazy dworskie mogą bardzo skutecznie wpłynąć na chęć naśladownictwa, ze strony drobnej własności. Pokaz w zasadzie ma być jednodniowy. Kółka mają zamiar, dla rozbudzenia ruchu rolniczego, ofiarować od siebie przedmioty na nagrody. Tak kółko Chruślińskie nagrodzi znacznikiem Jordana gospodarza, który przedstawi najpiękniejszą odmianę ziemniaków. Z poszczególnych osób już na zebraniu zadeklarowali na nagrody p. Otton Lipkowski z Chąśna rasowe prosięta, p. Jan Golis ze Złakowa Borowego parę kur rasowych Wayendottów. Nadzwyczaj oryginalną i pożyteczną w przeprowadzeniu myśl podniósł p. A. Pawłowski, kierownik Łowickiej filji Syndykatu, ofiarując na nagrodę bronę łąkową gospodarzowi, który przedstawi najlepszy zielnik (zbiór) traw, ziół i chwastów z własnej łąki, co może spowodować u gospodarzy bliższe poznanie roślinności na swej łące, a w następstwie i chęć podniesienia jakości jej, gdyż wiadomo, że koło łąk przeważnie gospodarze drobni nic nie robią. Pan A. P. ma również podczas pokazu wygłosić pogadankę o trawach. Tuszymy sobie, że w panu P. znaleźliśmy dzielnego współpracownika w urządzeniu pokazu! Do przedmiotów pokazu, mimo że główny cel jego jest podniesienie hodowli bydła rogatego, postanowiono włączyć jeszcze konie (tylko rozplodowe), nierogaciznę, owce i drób, nasiona zbóż i okopowych, maszyny i narzędzia rolnicze, które wystawi Syndykat Warszawski i różne firmy. Nie mniej chętnie będą widziane przedmioty gospodarstwa kobiecego: chleb, ser, masło i t. p. Nagradzani będą wszyscy włościanie według zasług czy to kółkowi czy nie. Pokaz ów jednocześnie będzie połączony z jarmarkiem na inwentarz żywy i nasiona, szczególnie nasiona ozimin; dla tego wybrano czas przedsiewny.

Wybrana Komisja wykonawcza składa się z osób: 1) ks. Niemiry; 2) ks. Chylkowskiego z Chruślina, 3) P. p. A. Pawłowskiego, 4) St. Wilkoszewskiego, 5) Wł. Bukowieckiego, 6) Mat. Kaźmierskiego, 7) Fr. Trawińskiego, 8) An. Trawińskiego, 9) E. Detkensa. Odezwę i wzór druków ma wspomniana Komisja przedstawić Komitetowi, który zbierze się 5/VII b. r. w powiększonym składzie. Miejsca na placu pokazu, który ofiarował p. Fr. Trawiński w obszernym podwórzu, okolonym szopami, dla firm, nie wyłączając Łowickiej filji Syndykatu, będą płatne, dla włościan bezpłatne. Co do opłaty za wejście na pokaz—sprawa będzie przedyskutowana na kółkach. W godzinach popołudniowych na placu pokazu będzie przygrywała muzyka, a wieczorem odbędzie się przedstawienie amatorskie.

Chcę jeszcze kilka słów dodać o celu i znaczeniu pokazów. Cel niektórzy gospodarze źle rozumieją, sądząc, że na wystawę trzeba przyprowadzić coś nadzwyczajnego, czego ludzie nigdy nie widzieli, uważając, że krowa, choćby nawet bardzo mleczna, ale nie bardzo tłusta, nie nadaje się do pokazania. Pokazy mają na celu przegląd inwentarza żywego w danej okolicy, przekonanie się, jak on jest wyrośnięty i utrzymany i jaka rasa w nim przeważa. Pokaz jest poniekąd nauką wybierania sztuk do chowu, bo przecież nie każdą krowę warto trzymać i nie każde cielę opłaci się chować. Chociażby tylko przez ciekawość warto przyprowadzić swój przychówek na wystawę, żeby przekonać się, jak też inni osądzą go, a przy sposobności można zobaczyć inwentarz sąsiadów bliższych i dalszych, porównując go ze swoim.

Na pokazach są wygłaszane pogadanki hodowlane, więc i dowiedzieć się czegoś nowego można. Przy sposobności pogada się z sąsiadami i naradzić się można czy warto założyć mleczarnię spółkową i gdzie ją umieścić. W każdym razie na wystawie, jeśli czegoś nie zyska się, to napewno nic nie straci,— boć trunków tam nie będzie.

Z Bełchowa. W dniu 19/V odbyło się tam zebranie w celu zorganizowania kółka rolniczego. Z górą 80 gospodarzy wysłuchało pogadanki „O znaczeniu kółek rolniczych“. Wszyscy obecni zapisali się na przyszłych członków i zaraz też podpisano odpowiednie podanie. Twórcą kółka jest p. Plichta z Polesia.

Ze Złakowa Kościelnego. 2 b. m. zebrało się miejscowe kółko. Postawiono projekt, czy dla ożywienia kółka nie lepiej będzie aby jego prezesem i wiceprezesem byli gospodarze, a miejsowy ks. proboszcz i obywatele — opiekunami. Zwyciężyła opinja, by sprawa została po dawnemu. P. Piotr Skierski w żywych słowach zachęcał członków do rozbudzenia się z obecnej śpiączki, przytaczając jako przykład Belgję, która zajmuje przestrzeń ledwie kilku naszych gubernji, a potrafi wyżywić 8 miljonów ludności! Pan K. ze Złakowa wykazywał, w jak smutnym stanie znajduje się Łowickie pod względem handlu zbożem; najwięcej zaś krzywdzony bywa przy zbycie swoich produktów drobny gospodarz.

Kilka słów o Liskowie wypełniło resztę czasu na zebraniu. Szkoda, że na wycieczce do Liskowa nie było choć kilku gospodarzy ze Złakowa Kościelnego. Złaków ma przecież taki piękny piętrowy budynek murowany, który nie jest całkowicie należycie wyzyskany!

Przypomnienia robót. Ziemniaki zaraz po wzejściu jeszcze przed bronowaniem pierwszy raz posaletrować (150 f. na morgę) i zaraz obredlić. Drugą dawkę saletry (150 f.) należy dać 2 — 3 tygodni później.

Buraki przerywać, jak najwcześniej (drugi listek); na glebach jednak w gorszych warunkach czekanie do 3 lub 4 listka bywa czasami pożądane. Po przerywce dać pierwszą dawkę saletry (150 f. na morgę) i obredlić. Wałowanie gładkim wałcem po przerywce zaraz i drugi raz w parę dni, według dokonanych doświadczeń, znacznie podnosi plony korzeni buraka (o 10%), zwłaszcza podczas suchej pory.

Z saletrowaniem owsów i jęczmion nie można zbytnio opóźniać się, wykonany zabieg ten w nienależytym czasie, wywołuje nierówne dojrzewanie i obniżenie wydatku, bo przedłuża się przez to okres krzewienia tak, że otrzymamy wiele bocznych kłosów, które nim dojrzeją, główne pędy mogą wysypać już ziarno.

Z koszeniem łąk nawet i w roku tym nie należy się zbytnio opóźniać, gdyż przez to można pozbawić się drugiego pokosu; porost nie wzmocni się przed nastąpieniem letnich upałów. *E. D.*

Drób w czerwcu.

Czerwiec jest ostatnim miesiącem, w którym można wylęgać drób stadny, ponieważ jeszcze zdąży osiągnąć pełnię rozwoju przed nastaniem zimy. Wczesne kurczęta wstępują w okres dojrzewania; z tego powodu współżycie kogutków i kokoszek bywa dla tych ostatnich niezawsze pożądanem. Zbyt wczesne kojarzenie się oddziała ujemnie na wyrost. W gospodarstwach, trudniących się tuczeniem, należy zatem kogutki oddzielać i specjalnie żywić materjałami tuczącemi. Ze względów oszczędnościowych wybrakowuje się wszystkie ptaki, kwalifikujące się do odnowienia lub powiększenia stada zarodowego.

Czerwiec, jako miesiąc upałów i deszczów, bywa niebezpiecznym dla świeżo wylężonych indycząt i kurcząt. Indyczęta trzeba, aż do wykoralenia się, chronić zarówno od kłucia promieni słonecznych, jak i od deszczu.

Kacząt w porze południowej nie wypuszcza się na wodę, albowiem często padają od udaru słonecznego. Gdzie drób nie ma sposobności biegania po pastwisku, należy mu dostarczać z ręki możliwie wiele traw i kłąbów, jako pasz chłodzących i regulujących sprawność przewodu pokarmowego; a jest to wzgląd ważny, albowiem mnóstwo chorób wynika z zaburzeń w trawieniu. Z tych samych względów zaleca się zakwaszać wodę do picia oczyszczanym kwasem sodowym (5 kropel na kwartę), i zapobiegać kiśnieniu paszy gotowanej, t. j. usuwać ją zaraz po nasyceniu się drobiu. *R. S.*

Przestrogi i rady.

Kiełkujące ziemniaki trucizną. W obecnej porze nie trzeba wogóle jadać dużo ziemniaków (kartofli), a już wcale nie spożywać kiełkujących. W takim stanie zawierają bowiem ostrą truciznę *„solaninę"*. Takich ziemniaków nie trzeba dawać ani bydłu ani trzodzie, gdyż łatwo mogą zachorować i zatruć się, jak to już często stwierdzono. Zamiast ziemniaków można teraz używać więcej ryżu, kaszy gryczanej, mąki bananowej i t. p.

Umiarkowanie przy spożywaniu szparagów powinny zachowywać szczególnie osoby cierpiące na serce, nerki i pęcherz. Niektórzy nazywają szparagi „królem" warzyw i zjadają dziennie do dwuch funtów smacznie przyrządzonej takiej jarzyny. Z pewnością byliby wstrzemięźliwsi, gdyby sobie przed jedzeniem przypomnieli, że szparagi zawierają w sobie dużo silnej trucizny, zwanej *asparaginą*. Działa nader silnie na nerki, o czym łatwo się przekonać przez zmysł powonienia. A zatym zadowolić się małą porcyjką!—

Jadowite krzewy i rośliny ogrodowe, jakkolwiek bardzo ponętne, powodują często w obecnej porze przedwczesną śmierć—najczęściej u dzieci. Mamy tu na myśli przedewszystkim piękny krzew strojny ze szczodrym złoto-żółtym kwieciem, zwanym szczodrzeniec (*Cyticus —Goldregen)* i niewinnie kwitnącą konwalję czyli lanuszkę *(Convallaria majalis — Maiblume),* odznaczającą się bardzo miłą wonią. Dzieci należy przestrzegać, aby nie brały tych kwiatków do ust. Rodzice powinni wogóle dzieci odzwyczajać od nałogu brania czegobądź do ust!— (Przewodnik zdrowia).

Tydzień polityczny.

„Vosis. Ztg." donosi z Petersburga że zamiar Włoch zajęcia wyspy Mitiline i groźba Turcji zamknięcia ponownego w tym wypadku Dardanelli skłoniły mocarstwa z potrójnego porozumienia do zaprotestowania przeciw ewentualności zamknięcia cieśnin i do zawiadomienia Turcji i Włoch że pracują nad nowym wnioskiem w sprawie pośrednictwa pokojowego.

Podobno zjawiły sie pogłoski, że Austrja i Anglja sprzeciwiały się dalszej akcji Włoch na morzu Egejskim, ale informacji tej w Wiedniu zaprzeczono.—

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Król Bułgarski w Wiedniu. Pisma donoszą, że król Ferdynand z małżonką i następcą tronu przybyli do Wiednia.

Na dworcu powitał ich cesarz Franciszek Józef i wszyscy obecni w Wiedniu książęta.

Żałoba w Rumunji. „Nowoje wremia" w artykule swoim wyrzuca niewdzięczność Rumunji, która zawdzięczając cały swój byt polityczny Rosji, urządziła w rocznicę stuletnią przyłączenia Bessarabji do Rosji, manifestacje antirosyjskie.

Przegląd powszechny.

Walka z niedźwiedziem. Z Pilawina (na Wołyniu), zwierzyńca hr. Józefa Potockiego, uciekła niedźwiedzica, podkopawszy się pod klatkę. Szła lasami Klucza „Pińczowskiego" w stronę wsi Suchowoli. Po drodze napotkała dziewczynę wiejską, która drżąc ze strachu, schowała się za pobliskie drzewo. Niedźwiedzica obwąchała dziewczynę i, nie uczyniwszy jej nic złego, powędrowała dalej. Pod wsią, na kraju lasu, pasło się stado krów z cielętami. Niedźwiedzica rzuciła się na jedno ciele, chcąc go porwać do lasu. Lecz krowy rzuciły się na niedźwiedzicę, bodząc ją rogami.

Tymczasem na krzyk pastuszka, nadbiegła z pobliskiej chaty włościanka, która, porwawszy tłuczkę do kartofli, rzuciła się na ratunek cielęciu. Rozjątrzone zwierzę zaniechało cielęcia i rzuciło się na kobietę, gryząc ją i drapiąc dotkliwie. W obronie napadniętej znowu stanęły krowy, bodząc wściekle rogami rozjuszone zwierzę. W tej samej chwili z pobliskiej leśniczówki przybył leśniczy i celnemi strzałami z fuzji zabił zwierzę.

Rany włościanki na szczęście okazały się lekkie.

Pielgrzymka do Lourdes. Z Warszawy wyjedzie w końcu m. lipca r. b. pielgrzymka do Lourdes przez Berlin, Kolonję, Paryż, z Kapłanem i lekarzem na czas 2 tygodni; dla grupy zaś osób, chcących powracać przez Rzym, Wenecję, Florencję i Wiedeń, czas podróży określono na 3 tygodnie z górą.

Znajomość języków niepotrzebna. Koszta wynoszą 100 rb. tygodniowo w III klasie; a 125 w klasie II bez żadnych wydatków ani dopłat w drodze. Paszporty zagraniczne lub półpaski każdy sobie wcześniej wyrobić powinien.

Zapisy przez cały m. czerwiec w biurze pielgrzymki do Lourdes w Warszawie Aleja Ujazdowska 14. m. 14.

Osoby słabowite, pragnące korzystać z bezpłatnych kąpieli w Lourdes, winny wyjechać w drogę w towarzystwie drugiej osoby, którąby przy wsiadaniu i wysiadaniu z wagonu pomocną im być mogła.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.